

## „WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIOŁ POWSZECHNY”

(Ciąg dalszy)

Na Wielkanoc stawia się na głównym ołtarzu w naszych kościołach trzy nowe przedmioty: grubą świecę pięknie ozdobioną (pascha!), którą się w czasie procesji zapala i niesie; figurkę Pana Jezusa Zmartwychwstałego i Krzyż przewiązany czerwoną stulą. Oznaczają one, że Pan Jezus na ziemi sprawował trzy godności, trzy władze. Światło świecy oznacza godność Nauczyciela; Króla i najwyższego Pasterza oznacza figurka Pana Jezusa; władzę Kapłana — oznacza krzyż, przepasany stulą. Te trzy godności i władze Pan Jezus przekazał swemu Kościołowi. Kościół nucza. Tyle razy słyszycie, jak kapłani głoszą kazania, jak uczą w szkołach; Kościół ma władzę rządzenia. Różne przepisy i nakazy, a zwłaszcza 5 Przykazań Kościelnych, które w pałacu codziennie odmawiacie, są tego dowodem. Wreszcie Kościół sprawuje także władzę kapłańską. Świadczy o tym ołtarz, Ofiara Mszy św. i Sakramenty św.

A jakie są nasze obowiązki? — Bedzie o nich jeszcze kiedyś mowa. Teraz wam tylko powiem: obowiązkiem katolika jest pilnie słuchać kazań i uczyć się religii, bo jest to nauka samego Jezusa Chrystusa. Kapłani nie swoją naukę głoszą, nie mówią od siebie, ale przez ich usta mówi Pan Jezus. Gdyby tak tutaj stanął Pan Jezus i miał z wami lekcję religii, każdy z was starałby się na niej jak najlepiej uważać, aby z nie-

jak najwięcej skorzystać. Myślę, że większą jeszcze radość sprawiają Panu Jezusowi ci, którzy wierzą słowom kapłana, przez którego usta mówi sam Pan Jezus.

Obowiązkiem katolika jest wypełniać wszystkie polecenia i przykazania Kościoła. Pamiętajcie, co Pan Jezus powiedział: „Kto was słucha, mnie słucha – a kto wami gardzi, mną gardzi”.

Zwłaszcza ważne jest Przykazanie Kościelne drugie i trzecie, nakazujące w niedzielę i święta wysłuchać pobożnie Mszy św. i nie jeść mięsa w piątki dla uczczenia śmierci Pana Jezusa. Prawdziwy katolik chętnie korzysta także ze środków uświęcenia, które nam daje Kościół, zwłaszcza w Spowiedzi i Komunii św.

Ks. E. K.



## JAK LIŚĆ



Niech będę w rękach Pana,  
Jak liść wiatrem niesiony,  
Tak pędzona i gnana  
Na różne świata strony.

Na różne życia drogi,  
W burzy po ciemnym lesie,  
Nie czuję w sercu trwogi,  
Gdy mnie dłoń Twoja niesie.

Czy w zorzach mnie ukoi,  
Czy strąci gdzieś w otchłanie,  
Nie mam już woli swojej:  
Twoja wola niech się stanie.

Wiatr wątłym liściem miecie,  
O ostre rani ciernie,  
Lecz kocha Cię Twe dziecię  
I ufa Ci bezmiernie.





P owoli nad ciemną knieją wstawał świt. W tym nieokreślonym świetle wielka niedźwiedzica, podobna do pnia szła jak po omacku w kierunku polanki, którą wczoraj odwiedził myśliwy. Rozwiewał wiatr jej długą, kudłatą sierść na tysiące kosmyków i utrudniał jej zwietrzenie polanki. Jej młodszy syn toczył się za nią, od czasu do czasu przeskakując przez korzenie albo kamienie, zwinnie, gorliwie, jak mały poruszający się kłębek sierści, któremu świeciły tylko oczy i wystawała mordeczka pełna ochoty do życia. Nagle niedźwiedzica zatrzymała się, zaczęła na niego. Syn przybiegł zadyszany, i prychając przytulił się do matczynej grubej sierści, która dla niego oznaczała wszystko na świecie.

Za nim szedł w odległości rzutu kamieniem starszy jego brat. Tworzył coś w rodzaju tylnej ochrony. Wiecznie dręczony ciekawością musiał wszystko, co mu stało na drodze zbadać, ocenić, w dodatku był wielkim obzartuchem. Wiecznie szukał pożywienia.

Wszyscy troje coraz bardziej zbliżali się do polanki. Mały toczył się z przodu. W tym zgubionym rannym świetle, w bladym świetle księżyca, okrągłego jak talerz, i w gasnącym blasku gwiazd niedźwiadek tocząc się na dół brzegiem polanki zawadził o zimny, twardy przedmiot. Lekki metalowy dźwięk na chwilę przestraszył niedźwiedzicę. Przywołał ją krzyk małego. Pośpieszyła za nim.

Najmłodszy jej syn nie mógł się ruszyć z miejsca. Obie jego łapki tkwiły w pułapce. Ciągnęła go mocnymi zębami, chociaż bardzo się wił i kręcił. Daremnie cichutko skomlał zwracając prosząco oczy ku matce — nic nie pomogło, był schwytyany.

Gdzieś w swoim małym serduszkach czuł ból, który palił i był nie do wytrzymania, a jednocześnie czuł bliskość swojej wszechmogącej matki. Teraz już żądał pomocy głośno rycząc.

co znowu cicho skomlał, że go nie uwolniła. Rozumiała, że stało się tu coś, co wykracza poza sferę jej świata; coś czego nie można było zmienić, coś obcego; nieszczęście, któremu nie potrafiła podolać. Ciągnęła wielkimi łapami mały kłębuszek, który był jej dzieckiem, tak pieczołtliwie jak tylko potrafiła. Ostrzegana silniejszym rykiem niedźwiedziątka, zrozumiała, że jej wysilek tylko pogarsza położenie syna. Gdzieś wil się po niego nie bardzo gruby metalowy łańcuch, zabezpieczając wielką, ciężką pułapkę. Ale i to wydawało się zbyt ciężkie, przecież jeniec był taki mały!



Matka kręciła się wokół tej żelaznej rzeczy, obwąchiwała ją i wszystko dokola. Chciała zębami rozluźnić szczelnie zamknięte żelaza. Morda jej się zakrwawiła — wszystko daremnie.

Zrozumiała, że tu już nie może nic zrobić, a jednak nie mogła zaprzestać walki. Stała więc ze spuszczoneym lbem nad pulapką i dzieckiem i słuchała nie kończącego się kwilenia cierpiącego. Od czasu do czasu wyrzucała z siebie osobliwe mruknięcia, które nawet w jej własnych uszach brzmiało jakoś obco. Tak doczekali rana. Dzień był szary, ponury. I znowu było ciemno.

O zmroku myśliwi usłyszeli kwilenie, które dolatywało z polanki. Wyszli więc i gdy zobaczyli tę dziwną scenę ogarnęło ich wielkie współczucie. Postanowili uwolnić niedźwiedziątko, zwrócić je matce.

Ale przy każdej próbie zbliżenia się, niedźwiedzica podnosiła szeroki wielki łeb, obnażała zębiska i szykowała się do walki. Nie można było przybliżyć się tak, żeby jej nie zabić albo żeby ich niedźwiedzica nie uśmierciła.

Myśliwi przychodzili codziennie i zastawali ten sam obrazek. Trzy niedźwiedzie w swoim wielkim cierpieniu. Starszy brat we dnie i w nocy krążył wokół polany i przynosił do jedzenia, co tylko mógł znaleźć. Ale niedźwiedziego dziecka nie można było uratować. We dnie i w nocy stała nad nim matka nie przeczuwając, że w ten sposób pomaga śmierci, a nie życiu.

Codziennie przychodzili myśliwi głęboko wzruszeni i starali się wszelkimi sposobami odłączyć niedźwiedzicę od dziecka chociaż na kilka minut. Ona jednak nie ruszyła się z miejsca. Stała zdecydowana na walkę na śmierć i życie. Stała bez ruchu, jak pomnik nie zwyciężonej miłości, kosmata, nieforemna i dzika. Stała ze złowrogim błyskiem w małych, zapadniętych oczach, ale wzruszająca wyrazem swojej wielkiej, bezsilnej woli, swojej bezwarunkowej chęci dopomożenia dziecku.

Stała tak dziesięć dni i dziesięć nocy i nic nie można było zrobić, dopóki małe życie powoli nie wygasło. I stała tak jeszcze dzień, gdy już cichutkie kwilenie pod nią całkiem zamilkło, nadsluchując, czy czegoś nie usłyszy, czy zupełnie już głosiku nie słyhać. W ciągu tych jedenastu dni schudła i zachorowała. Myśliwi obserwowali ją z wielkim zainteresowaniem i współczuciem.

Nikt nie strzelił do niej, gdy o zmroku cicho odchodziła.

# MORSKIE DZIWY



To nie piropusz na czaku krolewskiego gwardzisty, a zwykly koralowiec o delikatnym ksztalcie, ktory tworzy cale rafy koralowe w wodach, ktorych temperatura nie jest nizsza od 20 st. C.

To smieszne stworzonko to takze rybka, pospolicie zwana konikiem morskim. Plywa w pozycji pionowej.

Kalamarnica poruszajaca sie do tyłu „systemem odrzutowym“.





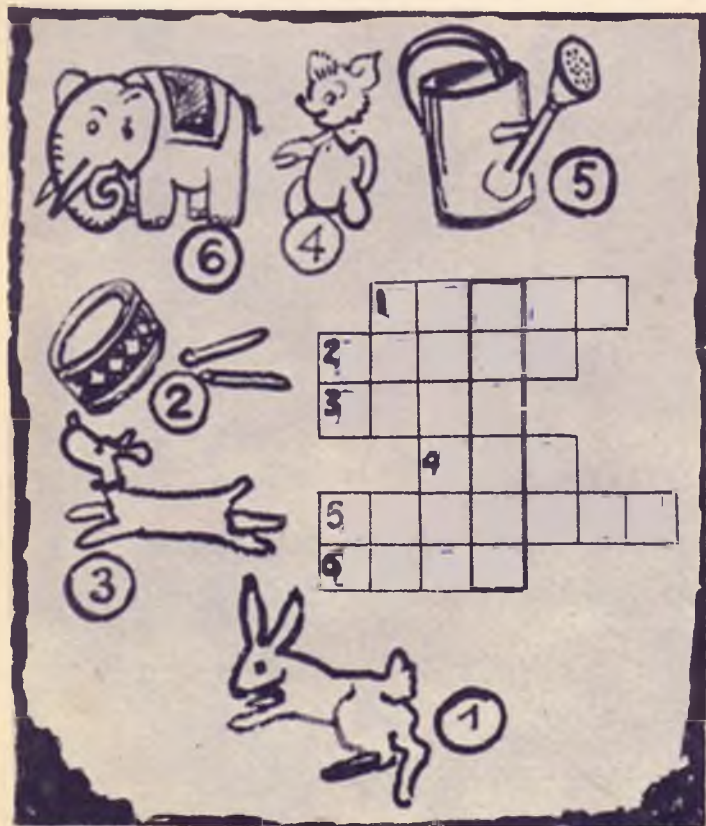
## POZNAJMY SIĘ

Do redakcji „Słoneczka” nadesłał swoje zdjęcie mały Andrzejek Szubiński (Warszawa-Henryków, ul. Uczniowska 21) z najprawdziwszym młodym lwem i przesyła pozdrowienia wszystkim Czytelnikom „Słoneczka” oraz kolegom i koleżankom.

Czy Ty już napisałeś do „Słoneczka”? „Słoneczko” czeka na Twoje zdjęcie i list.



# KRZYŻÓWKA



Odgadnijcie, co przedstawiają rysunki i wpiszcie znaczenia do poziomych rzędów krzyżówki.

Rozwiązanie znajdziecie w kratkach obwiedzionych grubą linią.

Miedzy autorów prawidłowego rozwiązania zostaną rozlosowane piękne nagrody książkowe.